



K.P. 93.05.17

# Hanna Fronczak "O przestrzeni sferycznej"

*Fahrenheit Crew*



Umysły humanistyczne wzdragają się przed zgłębianiem nauk niesłusznie zwanych ścisłymi. Uważają je za nikomu niepotrzebne i bezsensowne nagromadzenie cyfr, zimnych i bezdusznych. A tymczasem to tylko kwestia podejścia. Bo to, co jednym jawi się suchym ciągiem liczbowym, dla innych będzie spójną i jasną zasadą tłumaczącą funkcjonowanie wszechświata.

Dla niezorientowanych w temacie: przestrzeń sferyczna to taka, w której światło nie podąża po liniach prostych, tak jak w naszej pocziwej przestrzeni, lecz po łuku. Wskutek owego podążania po łuku dla nas, przyzwyczajonych do nieco innej metryki, światło omija niektóre obiekty. Ot, po prostu, nie widzimy ich, pomimo że cały czas tam są. Bo nasze mózgi oraz gałki oczne przyzwyczyły się do Euklidesa, a nie do Riemanna.

I kiedy tylko przyszło mi to do głowy, uznałam, że zagadnienia metryki przestrzeni powinny natychmiast znaleźć zastosowanie w psychologii. I socjologii. I jeszcze w paru innych pokrewnych dziedzinach.

Bo jest sobie otóż Iks. Rzeczony Iks znalazł się w dołku finansowym. Otacza go grupka ludzi, którzy swojego czasu deklarowali mu solidarność oraz przyjaźń po grób. A teraz jakby niczego nie dostrzegali. Wszyscy szczerzą się wesoło, razem piją, plotkują, razem uderzają w wygłupy. Iks nie wykazuje nastroju do zabawy? To się go po prostu litościwie omija, nie proponując mu towarzyskich ekscesów. To wszak zwykła rzecz, poradzi sobie. A kiedy już będzie dobrze, wtedy znowu będzie można razem się śmiać.

Tak działa przestrzeń sferyczna. Nikt go nie widzi. Zawiniła metryka przestrzeni.

I jest sobie otóż Ygrek. Chodzi po ścianach, rzuca mięsem, ma obłęd w oku. Nie mówi, choć może miałby dużo do powiedzenia. Może bardzo by chciał. Jak łatwo się domyśleć, nikt do niego nie podejździe, nikt nie wyciągnie dłoni. Promienie świetlne podążają po łuku, okrywając Ygreka i jego sprawy nieprzeniknionym horyzontem zdarzeń. Ktoś mniej zorientowany w temacie mógłby niesłusznie i krzywdząco dowodzić, że to ludzka obojętność. A to po prostu właściwości przestrzeni sferycznej.

Teraz kolej na Zeta. W sumie temu Zetowi nic nie brakuje, a nawet czegoś ma za dużo. Światła w oczach, nadziei w uśmiechu. Osobliwie wtedy, kiedy patrzy na konkretną osobę. Konkretna osoba,

rzecz jasna, tego nie widzi. Nie, nie cierpi na problemy natury okulistycznej. I krzywdzące byłoby posądzenie, jakoby cierpiała na atrofię sfery emocjonalnej.

To tylko przestrzeń sferyczna. Światło biegnie po wycinku krzywej. Omija to i owo. I dlatego Zet nie doświadczy *foille a deux*, obojętne, jak bardzo by chciał.

I to by było na tyle.

To pisałam ja, Hanna, malowniczo rozpięta na trzech współrzędnych Kartezjusza.

;) )

*Hanna Fronczak*